

Fałszywy mit Solidarności



Wstarożytności mity były narracją, która tłumaczyły pierwotnej społeczności w sposób prosty i przystępny bajeczne początki i zastane tradycje. Mity wyjaśniały istniejący ład społeczny i nadawały częstokroć sens wielu wątpliwościom natury egzystencjalnej, z którymi borykali się ówcześni ludzie. Tworzone wówczas teogonie charakteryzowały się dążeniem - na miarę ówczesnej wiedzy - do racjonalnego wytłumaczenia społeczeństwu zależności pomiędzy światem ludzi i bogów. Spełniały zatem ważną funkcję - harmonizując różne wewnętrzne konflikty, które zawsze towarzyszą ludzkim poczynaniom. Głoszący je kapłani, filozofowie, poeci nie mieli złych intencji.

Świat nowożytnego mitu politycznego jest zupełnie inny. Nie ma na celu wcale dobra ogółu i wprowadzenia ładu w społeczeństwie. Tworzone współcześnie narracje charakteryzuje bezwzględny utylitaryzm. Zbudowanie irracjonalnego mitu ma służyć wyłącznie skutecznemu zdobyciu władzy i jej utrzymaniu jak najdłużej. Koszt jego wytworzenia jest tak duży, że według decydentów powinien się on zwrócić właśnie poprzez zawładnięcie ośrodkami decyzyjnymi i władztwem nad finansami i publiczną gospodarką. Będąc skrajnie utylitarny - współczesny mit polityczny nie kieruje się w żadnym stopniu etyką. Zakłada, zatem po wielokroć wprowadzanie społeczeństwa w błąd a nawet produkowanie celowych manipulacji w myśl zasady: „ cel uświęca środki”.

Tak się też ma sprawa z wymyślonym na Zachodzie niespełna 40 lat temu mitowi Solidarności i jej roli w walce z tzw.

"zniewoleniem komunistycznym". Nic takiego w rzeczywistości nie miało miejsca. Ta fałszywa legenda służyła wyłącznie grupie obcych ekstremistów do zdobycia i utrzymania władzy. Jego zbudowanie i powielanie miało w prosty sposób wytłumaczyć społeczeństwu uprzywilejowaną pozycję nowej kasty, która przejęła władzę w Polsce po roku 1989.

EPOKA HEROICZNA

Każdy mit, tak jak dzieła Homera, czy też Hezjoda opisuje pojawienie się i bohaterskie dzieje herosów, twórców nowego porządku, którzy później zostają zaliczeni przez potomnych w poczet bóstw. Epoka heroiczna tzw. „Solidaruchów” zaczyna się w roku 1968, kiedy odsunięta od władzy dekadę wcześniej grupa aktywistów stalinowskich i ich nepotów próbowała wrócić do władzy na fali oskarżeń kierownictwa państwa o antysemityzm i nadmierną cenzurę. Podejmowano równocześnie próby -poprzez kręgi inteligenckie i artystyczne – przedstawić postać I sekretarza PZPR –Władysława Gomułki, jako „ciemniaka”, który w imię politycznej służalczości wobec ZSRR zabrania nawet wystawiana „Dziadów” Mickiewicza. W rzeczywistości w Moskwie pozytywnie odebrano „Dziady „ i rozważano zaproszenie polskich aktorów do Moskwy.

Atak na rządzący wówczas obóz władzy przeprowadza także z pozycji ultralewicowych. Polscy trockiści – Kuroń i Modzelewski w tzw. „Liście do partii” zarzucali władzom odejście od ideałów czystego socjalizmu i postulowali wprowadzenie elementów komunizmu wojennego – na przykład uzbrajanie robotników w zakładach pracy. List miał podważyć lewicowość polskich władz na gronie aktywu marksistowskiego na zachodzie Europy.

Wydarzenia w Polsce były elementem szeroko zakrojonej kampanii dyfamacyjnej w prasie międzynarodowej . „The New York Times” i „The Washington Post” oraz „Wolna Europa,, szeroko relacjonowały wydarzenia w Polsce i na ich łamach lansowano nazwiska polskich „opozycjonistów”, jako przeciwwagę dla obozu

władzy. Michnik, Kuroń, Lityński, Modzelewski, Smolar, Staniszkis, Kołakowski, Baumann, Bugaj zostali naznaczeni na koryfeuszy postępu i demokracji.

Kolejnym okresem heroicznym były lata 1976-1977 i powstanie tzw. Komitetu Obrony Robotników. Wówczas media zachodnie wylansowały oprócz Michnika, Kurońa kolejną garstkę ekstremistów Macierewicza, Naimskiego, Onyszkiewicza, Romaszewskiego. Działalność KOR była iluzoryczna i fasadowa. Poza sześciodniową głodówką w kościele św. Marcina nic wielkiego nie działo, a po amnestii 22.07 1977 – istnienie KOR straciło racje bytu. Organizacja tak naprawdę istniała głównie, jako twór medialny w zachodnich ośrodkach przekazu po to, aby intelektualiści amerykańscy, niemieccy, francuscy, włoscy mogli rytualnie potępiać polskie władze. Kanapowy KOR w porównaniu do wielomilionowych rzesz PZPR lub ZBOWID nie miał żadnego faktycznego wpływu na życie polityczne Polaków i był wyłącznie narzędziem w rękach zachodnich mediów.

Najważniejsze lata kształtowania się mitu Solidarności to lata 1980-1981, kiedy na skutek światowego kryzysu gospodarczego oraz szybszego niż planowano rozwoju demograficznego Polski doszło do znacznego pogorszenia dostępu do podstawowych dóbr konsumpcyjnych, co wywołało niepokoje społeczne. Podobnie było w innych krajach. Wydaje się, że strajki w wielu kluczowych zakładach przemysłowych w Polsce mogły być elementem planowanej rozgrywki wewnątrz obozu władzy, tak jak wydarzenia z lat 1956, czy też 1970. Świadczą o tym agenturalne dossier wielu robotników- kluczowych bohaterów tych wydarzeń. Wydaje się, że sytuacja wymknęła się jednak władzy spod kontroli na fali eskalacji zadań płacowych. Hodowani przez zachodnie ośrodki polscy ekstremiści poprzez struktury kościoła katolickiego zdawali narzucić swoją kontrolę oddolnemu ruchowi związkowemu i do żądań płacowych wpleść żądania polityczne i rewizjonistyczne. Synowie byłych stalinistów w szatach związkowców – przeniknięci ideałami trockizmu nakręcali spiralę strajków i permanentnej rewolucji robotniczej oraz

nawoływali do podważenia porządku konstytucyjnego PRL. Bezsensowne protesty paraliżowały i tak kulejące zaopatrzenie pogarszając sytuację w kraju. Eskalacje żądań politycznych Geremka, Michnika, Kuronia groziły totalnym chaosem i interwencją radziecką. W tej sytuacji stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 roku był nieuniknioną koniecznością. Oprócz paru incydentów nikt nie sprzeciwił się decyzji gen. Jaruzelskiego. Dziesięć milionów członków Solidarności nagle „wyparowało”. Wywrotowców internowano, kraj powrócił do normalnego życia.

Pomimo przegranej grupa nieznanych wcześniej nikomu rewizjonistów uzyskała ogólnopolski rozgłos. Dla wielu stali się bożyszczami. Zachodnie ośrodki odmieniały ich nazwiska przez wszystkie przypadki a Lech Wałęsa dostał pokojową Nagrodę Nobla. Mit założycielski Solidarności umiejętnie wpleciono w nadrzędne w Polsce a kultywowane w literaturze stereotypy męczennika i rycerza. Geremek z Michnikiem stali się nowymi bohaterami powstań narodowych, nowymi Trauguttem i Wysockim. Wierzano, że są przywódcami, na jakich Polska od wielu lat czekała. Lech Wałęsa w wielu kręgach miał status bóstwa, tak wielki, że zdjęcie z nim gwarantowało w 1989 roku dostanie się do Sejmu. Niewątpliwie ośrodkom zagranicznym w latach 1970 -81 udało się zbudować i narzucić polskiemu społeczeństwu skrajnie fałszywy mit polityczny. Był on oparty o nieprawdziwe przesłanki, a mianowicie takie, że wszystko, co zbudowano po 1945 roku jest złe, Polacy są zniewoleni przez tzw. komunistów i że tylko zburzenie tego systemu polepszy dolę zwykłego Polaka. Za przyczynę kryzysu gospodarczego obwiniano politykę PZPR. Ukazywano zachodni dobrobyt, jako wzór rozwoju. Tylko dojście do tzw. zachodnich standardów w wyniku transformacji ustrojowej miał być gwarantem sukcesu. Jako przewodników na drodze do ziszczenia się legendarnej przyszłości wskazywano wspomnianych rewizjonistów, z których prawie wszyscy wywodzili się z rodzin byłych stalinistów i nie posiadali żadnego doświadczenia w kierowaniu państwem.

WERYFIKACJA MITU

Zderzenie tzw. mitu Solidarności z rzeczywistością dokonało się bardzo wcześnie. Nowi władarze kraju, którzy doszli do władzy po przemianach politycznych w końcu lat 80-tych otrzymali od społeczeństwa olbrzymi kredyt zaufania i bardzo szybko go roztrwonili. Od samego początku pękał też mit jedności opozycjonistów. Okazało się, że środowiska solidarnościowe podzieliły się na dwa obozy- tzw. doradców Solidarności: Michnik, Kuroń, Geremek, Mazowiecki oraz związkowców rozczarowanych zmianami, którzy pragnęli radykalniejszych reform.

Cechą wyróżniającą te m dwa obozy był stosunek do Okrągłego Stołu i rozmów w Magdalence. Kiedy np. Michnik i Geremek uważali porozumienie w Magdalence i Sejm Kontaktowy za przykład pokojowego oddania władzy przez PZPR, to z kolei obóz związkowy (tzw. patriotyczny) uważał to za jawną zdradę i przykład kolaboracji z komunistami. Na tej dychotomii budowano wszystkie późniejsze narracje i dzielono Polaków na dwa obozy- oszołomów i zdrajców.

Wspólnymi cechami obu stronnictw była w dalszym ciągu deklarowana postawa antykomunistyczna i przerysowane reminiscencje z okresu walki przeciwko staremu systemowi.

Pękał powoli inny mit. Bajki o wysokich walorach etycznych przywódców Solidarności. Okazało się, że kierują nimi nie szlachetne interesy ogóły, ale wyłącznie własne – partykularne cele, które z całą mocą uwidoczniły się przy okazji przeprowadzanie przymusowej prywatyzacji. Skala korupcji, przekrętów i marnotrawstwa wzbudziła powszechny sprzeciw w społeczeństwie i doprowadziła do odsunięcia ich od władzy już w 1993 roku.

Nieudolne rządy elit solidarnościowych ujawniły również zwykły brak kompetencji doradców i związkowców. W warunkach wolnej wymiany gospodarczej na otwartym światowym rynku- nowe elity zupełnie sobie nie radziły. Były one rozgrywane ekonomicznie

zarówno na poziomie polityki państwowej jak i przez międzynarodowe korporacje. Szczególne jaskrawo problemy nierównego traktowania Polski na arenie europejskiej ujawniły się po wejściu w życie tzw. traktatu stowarzyszeniowego pomiędzy Polską a UE z 1994 roku, kiedy Polska otworzyła się na bezcłowy import na towary ze wspólnoty, sama zaś nie miała prawa eksportować w taki sam sposób swoich wyrobów do krajów UE. Powodowało to upadek wielu dziedzin wytwórczości i wzbudzało słuszne protesty robotników i rolników np. wysypywanie importowanego zboża na tory. Na skutek fatalnej polityki w roku 2004 stopa bezrobocia przekroczyła 20% a trzy miliony młodych Polaków wyjechało z Polski. Zwykli ludzie przerażeni rażącą niekompetencją słusznie oskarżali cały obóz solidarnościowy o zdradę polskich interesów.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej nie spowodowała w społeczeństwie racjonalnego rozliczenia tzw. „solidaruchów”. Jeden fałszywy mit został zastąpiony drugim, który podobnie oferował nieprawdziwą obietnicę świetlanej przyszłości. Było to groźne, gdyż opinia publiczna nie zrozumiała faktycznych przyczyn permanentnego kryzysu, w którym znalazło się państwo od roku 1989 i wystawiała automatycznie rządzącym działaczom Solidarności kolejne promesy.

OTRZEŻWIENIE

Mamy rok 2022. Pierwszy raz od przeszło 80 lat za naszymi wschodnimi granicami wybuchł konflikt zbrojny, który siłą rzeczy wzbudził zapytania o prawdziwy stan państwa polskiego. Społeczeństwo żyjące przez lata w oparach absurdu i słodkich europejskich i atlantyckich obietnic rządzących musiało przełknąć gorzka pigułkę. Okazało się że polskie państwo istnieje wyłącznie na papierze i nie jest w stanie zagwarantować Polakom praktycznie nic w zakresie bezpieczeństwa.

Armia zredukowana do 3 dywizji nie dysponująca żadną bronią anty-dostępową, nie jest w stanie odeprzeć żadnego

zewnętrznego zagrożenia. Posiadająca mniej samolotów niż w 1939, mająca różne rodzaje czołgów, bez amunicji i zaplecza technicznego, bez przeszkolonej rezerwy – stanowi śmieszny kadłub tego, co wypracowano w latach 60-tych i 70-tych. Jeszcze w 1990 polska armia liczyła 350 tys. żołnierzy w 13-18 dywizjach, 700 samolotów bojowych, 3 tys. czołgów. Posiadała zaplecze szkoleniowe – 4 akademie i 11 szkół podoficerskich i sieć szkolenia zasadniczego poborowych. Wszystkie te osiągnięcia okresu PRL zostały zaprzepaszczone bezpowrotnie. Armię trzeba budować na nowo.

Przemysł podstawowy zbudowany w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku to głównie kopalnie, huty, elektrownie, stocznie – przedsiębiorstwa stanowiące kręgosłup funkcjonowania nowoczesnego państwa. W roku 2022 wyraźnie odczuwany skutki 30 letniego bezhołowania organizacyjnego. Brakuje energii, nie ma węgla, na skutek braku krajowej produkcji występują olbrzymie problemy ze stałą i drewnem. Nikt nie odnawia zaplecza przemysłowego przemysłu wydobywczego, nie buduje się prawie elektrowni. Zadołności produkcyjnych w dziedzinie samolotów, statków, samochodów i traktorów Polska pozbawiła się już dekady wcześniej. W razie zagrożenia zewnętrznego i blokady szlaków transportowych Polacy mogą być pozbawieni dostępu do wielu kluczowych dóbr. To zdecydowany regres w stosunku do lat siedemdziesiątych XX wieku.

Zwraca też uwagę niebezpieczeństwo wynikające z opanowania rynku przez zagraniczne wielkie sieci handlowe kontrolujące w praktyce cały obrót żywnością i towarami pierwszej potrzeby. Stwarza to wielkie zagrożenia w przypadku konfliktu zbrojnego np. z państwem kontrolującym daną sieć.

Przepływ informacji i media są całkowicie poza kontrolą polskiego społeczeństwa. Pomimo pozornego pluralizmu rynek mediów wygląda o wiele gorzej niż jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Dominują na nim 2-3 podmioty medialne pozostające w większości pod kontrolą zagraniczną. Gdyby nie Internet to społeczeństwo zostałoby pozbawione zupełnie

dostępu do informacji niezależnych. Sposób indoktrynowania społeczeństwa w czasie tzw. pandemii przez najważniejsze media w zupełności dowiódł, że w Polsce nie istnieje swobodny dostęp do informacji dla wszystkich.

BEZ NADZIEJI

Konfrontując obecnie zastaną rzeczywistość – faktyczne dokonania tzw. obozu Solidarności musimy skonstatować, że zupełnie się ona rozmija z założeniami pięknego, tworzonego przez lata mitu – bajkach o wolności, sprawiedliwości, prawach robotników, sile państwa etc. Kraj po ich rządach przypomina raczej południowoamerykańską kolonię intensywnie wykorzystywaną przez koterie z całego świata. Cóż z tego, że mamy piękne drogi, porty, budynki administracji, sklepy – jak wydaje się, że bardziej służą one obcym niż nam. To przybysze z zewnątrz mają więcej do powiedzenia. Czasami są to Ukraińcy, czasami Amerykanie czy też Niemcy.

Porównując obecny stan państwa z okresem PRL wiemy już na pewno, że kraj wówczas był bardziej polski i bardziej narodowy. Pomimo, że Polska od 1945 do 1989 praktycznie cały czas była „sekowana” gospodarczo przez USA i państwa zachodnie – to praktycznie od podstaw sami wybudowaliśmy cały przemysł podstawowy, infrastrukturę drogową i kolejową, armię. Potrafiliśmy wytwarzać praktycznie wszystko od lokomotywy do układu scalonego. Na wysokim poziomie stała nauka i kultura. Nikt nie musiał zadłużać się na całe życie, aby posiadać mieszkanie. Handel był w 100% polski. Nikt programowo nie likwidował polskich kopalni i energetyki. Nawet analizując dane statystyczne z czasów PRL ilość wytwarzanych podstawowych dóbr jak np. mieszkania, samochody, statki, szkoły była większa. Rodziło się też dwa, trzy razy więcej dzieci.

Dlatego trzeba wyciągnąć jedyny możliwy wniosek. Rządy solidarnościowe to wielki regres w rozwoju państwa polskiego w najważniejszych obszarach skutkujące postępującą utratą suwerenności. I tej oceny nie mogą zmienić piękne ścieżki

rowerowe, czy śpiewające ławki w centach miast. Bilans jest zdecydowanie negatywny. O potęgę państwa nie decydują, bowiem piękne skwery, czy też fontanny pobudowane z dotacji unijnych.

Mit tzw. sukcesów Solidarności jest jeszcze ciągle podtrzymywany. Nachalne propagowanie legend o walce z komuną, fałszywego strajkowego heroizmu, sztucznie dorabianie metryczek kombatanckich za leżenie na styropianie, ma za zadanie budowanie w opinii publicznej świadomości „wiadomych” zasług, za które „należą się” olbrzymie wynagrodzenia. To okazja do żerowania koterii okrągłostołowych na majątku państwowym i samorządowym. Prawda jednak jest zupełnie inna. Ta grupa to likwidatorzy naszej wolności, komornicy wyprzedający nasz majątek, sutenerzy -oddający naszą młodzież całemu światu na zatracenie, grabarze naszej armii i przemysłu. Zdecydowanie nie należy im się żadna wdzięczność i szacunek z naszej strony.

Powiedzmy sobie jasno. Ci, co nazywają się „ludźmi Solidarności” to koteria nieprzyjaznych Polsce wywrotowców i dalsze ich rządy grożą kompletnym rozkładem naszej państwowości. Dlatego też skończmy z fałszywym kultem Solidarności. Ten mit jest fałszywy.

[Piotr Panasiuk](#)

Kto rządzi światem?



Niedawno Organizacja Narodów Zjednoczonych, a konkretnie – UNESCO – kolaborując z Twitterem, Komisją Europejską i Światowym Kongresem Żydów wypowiedziała wojnę „teoriom spiskowym”, według których wydarzenia „są tajemnie manipulowane za kulisami przez potężne siły z negatywnymi intencjami”. Zanim przejdziemy do rozebrania sobie z uwagą deklaracji ONZ i jej kolaborantów, przyjrzyjmy się tej stronie wojującej. Na początek – ONZ. Wbrew swojej nazwie, jest to międzynarodówka biurokratycznych gangów, okupujących poszczególne narody, może z wyjątkiem niektórych, ale te ewentualne wyjątki tylko potwierdzają ogólną regułę. Dodajmy, że Organizacja Narodów Zjednoczonych narodziła się podczas II wojny światowej, jako rodzaj światowego, kolektywnego policjanta, tworzonego przez tzw. stałych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy mieli się namawiać, kogo brać pod obcas, a kogo nie. Teoretycznie wszystko grało, ale pech chciał, że w łonie tego kolektywu pojawiły się niesnaski, które wkrótce przekształciły się w otwartą wrogość, więc uzyskanie w tych warunkach wymaganej przy podjęciu decyzji jednomyślności, było i jest bardzo trudne. Mimo to niekiedy do takiej jednomyślności dochodziło, ale w niektórych przypadkach zainteresowane państwo olewało decyzje kolektywu ciepłym moczem. Tak było w przypadku kilku rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ – bo o niej mowa – dotyczących konfliktu między Izraelem i krajami arabskimi na Bliskim Wschodzie. Izrael puszczał te rezolucje mimo uszu wiedząc, że Stany Zjednoczone, jeśli nawet za tymi rezolucjami w Radzie Bezpieczeństwa głosowały, to będą udawać, że nic się nie stało, bo prezydenta USA, który odważyłby się wystąpić przeciwko Izraelowi, Światowy Kongres Żydów rozsmarowałby na podłodze w Gabinecie Owalnym Białego Domu. Pomijając jednak tę incydentalną kwestię, to czy przypadkiem Rada Bezpieczeństwa ONZ nie została pomyślana jako „potężna siła”, która, nawet niekoniecznie „za kulisami”, tylko przy otwartej kurtynie będzie trzymała w ryzach narody, które z jakichś względów podpadną piątce trzymającej władzę? Tak to zostało pomyślane, a że nie chciało działać zgodnie z intencjami, to sprawa

osobna. Chodzi bowiem o to, że komu, jak komu, ale Organizacji Narodów Zjednoczonych nie bardzo wypada wojować z „*teoriami spiskowymi*”, skoro ona sama została pomyślana jako rodzaj spisku. Podobnie Komisja Europejska, będąca rodzajem listka figowego, który ma przysłonić figę w postaci IV Rzeszy, kierowanej z za parawanu w postaci Unii Europejskiej przez Niemcy. Jeśli Unia Europejska nie jest spiskiem przeciwko europejskim narodom, to ja jestem chińskim mandarynem. Przecież w „*Manifeście z Ventotene*”, który spizłowymi literami jest upamiętniony, razem ze swoim autorem, włoskim komuszkim Spinellim na gmachu w Brukseli, jest zapisana intencja „*likwidacji*” historycznych narodów europejskich, jako warunku pokojowej Europy! Prostolinijny Adolf Hitler rozumiał to dosłownie, ale okazało się, że taka ostentacja była błędem, więc obecnie, nie bez pomocy Światowego Kongresu Żydów, realizowana jest metoda pokojowego rozkładu historycznych europejskich narodów, by eksploatować je do spółki z biurokratyczną międzynarodówką, a kiedy padną – zrobić mydło. Czy to są „*negatywne intencje*”? To ważne pytanie, bo deklaracja ONZ, którą powinniśmy sobie rozebrać z uwagą wspomina o „*potężnych siłach*” z „*negatywnymi intencjami*”. Wystarczy tedy przekonać, to znaczy – przekupić skorumpowanych intelektualistów, publicystów i tak zwane „*gwiazdy*”, czyli panienki, co to uchodzą za sawantki z powodu wyjątkowo kształtnego biustu lub pośladków – by wszyscy uznali, że te „*intencje*” wcale nie są „*negatywne*”, tylko przeciwnie – szalenie pozytywne – i już wszystko będzie w jak najlepszym porządku, bo z zacytowanego oświadczenia ONZ wynika jak na dłoni, że sekretne porozumienia, którym nie towarzyszą żadne „*negatywne intencje*” nie są przedmiotem potępianych teorii spiskowych.

Najzabawniejsze są jednak zbawienne pouczenia, które wykombinowali sobie filuci, co to wydrążyli sobie nisze ekologiczne w UNESCO. Jest to agenda ONZ, której nazwę już dawno rozszyfrowano, jako skrót Zjednoczonych Narodów Eating, Sleeping Catering, czyli Żarcia, Spania i Bankietowania

(zwanego również Imprezowaniem) Organizacja. Co prawda w samym ONZ zdarzają się nieporozumienia z filutami z UNESCO, o czym świadczy np. incydent z udziałem strażnika. Legitymując filuta z UNESCO strażnik, chcąc okazać się na poziomie, oświadczył: „*wiem, wiem; to mały ale bardzo dzielny naród!*”

Cóż więc ten „mały, ale bardzo dzielny naród” wykombinował przeciwko teoriom spiskowym? Otóż „*dzielny naród*” przezornie odradza swoim mikrocefalom wdawanie się w dyskurs z głosicielem teorii spiskowej, tylko namawia ich do podejmowania „*odpowiednich działań*”. Te „*odpowiednie działania*” polegają na „*sygnalizowaniu*”, które w dawnych, koszmarnych czasach nazywane było donosicielstwem, takich podejrzanych przypadków do „*witryny*”, co to „*sprawdza fakty*”. Tam pierwszorzędni fachowcy już się takim głosicielem teorii spiskowej zajmą po swojemu i nawet się nie spostrzeże, kiedy „*za oknem dojrzy kontury tanku, potem na schodach usłyszy kroki*”. Ale żeby już całkiem swoich mikrocefali nie duraczyć, filuci z UNESCO wspaniałomyślnie dopuszczają istnienie „*prawdziwych*” spisków. No dobrze, ale jak odróżnić spisek „*prawdziwy*” od „*fałszywego*”, czyli „*wyimaginowanego*”? Okazuje się, że to proste, jak budowa cepa. Otóż różnica między spiskiem prawdziwym i fałszywym polega na tym, kto go zdemaskował. Jeżeli taki jeden z drugim spisek zdemaskowali licencjonowani „*demaskatorzy*”, albo „*media*”, to jest on absolutnie prawdziwy i nie tylko wypada weń wierzyć, ale nawet się powinno, pod rygorem utraty przyzwoitości. Jestem pewien, że filutom z UNESCO to kryterium podsunęli weterani ze Światowego Kongresu Żydów, co to samego jeszcze znali Stalina. Chodzi o to, że za Stalina w ZSRR działała kierowana przez Izraela Gubelmana organizacja „*Bezbożnik*”, która wydawała żydowski odpowiednik hitlerowskiego „*Der Sturmera*” pod takim właśnie tytułem. Wśród działaczy „*Bezbożnika*” byli „*demaskatorzy cudów i zabobonów*”, więc inspirację widać jak na dłoni. I tak, na przykład straszliwy spisek przeciwko spółce „*Agora*”, kiedy to Rywin przyszedł do Michnika z korupcyjną propozycją „*lub czasopisma*”, został zdemaskowany nie przez

byle kogo, ale przez samego nastajaszczego demaskatora, pana red. Michnika, toteż był to spisek prawdziwy. Kiedy jednak pan red. Michnik był wzywany do odpowiedzi na pytanie, czego „komisja” z jego udziałem szukała w archiwach MSW, czy to znalazła i jaki zrobiła z tego użytek, to głucho milczenie musiało wystarczyć za odpowiedź – toteż i UNESCO na podstawie tych doświadczeń przestrzega, by nie wdawać się z głosicielami teorii spiskowych w żadne dyskursy, a to, że pan red. Michnik biega za autorytet moralny, to jest pełny spontan, odlot i wyraz jego rozlicznych zalet, z których jest zrobiony.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

W tym szaleństwie jest metoda



Kilka lat temu wygrałam sprawę sądową z firmą STOEN. Tak się wówczas nazywała firma z którą podpisałam umowę na dostarczanie energii elektrycznej. Otóż pewnego dnia otrzymałam fakturę opiewającą na przeszło 4 tysiące. Miała to być opłata za pobór energii według wskazania licznika. Nie było takiej możliwości, ten licznik obsługiwał tylko łazienkę i ubikację, a wodę ciepłą dostarcza mi elektrociepłownia. Zwykle płaciłam za energię zużytą na oświetlenie tych pomieszczeń około 120 złotych rocznie, zażądałam więc kontroli licznika. Za kilka tygodni otrzymałam dokument w którym pan ekspert STOENU określił stan licznika jako doskonały. Miał trzymać obroty (cokolwiek to miało znaczyć) i miał w ogóle

same zalety (licznik nie ekspert). Do rachunku dopisano mi zatem 500 złotych za zbędną zdaniem firmy ekspertyzę. Co gorsza otrzymałam następne rachunki z prognozą około 4 tysięcy na każdym. Zdecydowałam się oddać sprawę do sądu po opłaceniu na polecenie adwokata pierwszego rachunku z adnotacją: „kwota nienależnie pobrana, będę domagać się jej zwrotu”. W STOENIE nikogo nie obchodziły moje argumenty merytoryczne, które podnosiłam w pismach. Przy takim poborze energii w moim mieszkaniu musiałaby pracować przez całą dobę betoniarka a poza tym przez bezpiecznik musiałby płynąć prąd o natężeniu 25 amperów co było niemożliwe gdyż bezpiecznik „przepuszczał” tylko 10 amperów. Nie wiem jak zakończyłaby się ta sprawa gdyż niezależna pani sędzia była całkowicie impregnowana na wiedzę i logikę. Nie odróżniała wata of wolta, więc nie było sensu używać argumentów technicznych. Na szczęście adwokat wykrył, że liczniki w mojej kamienicy są nie atestowane od kilkunastu lat więc ich wskazania są w sensie prawnym nieważne. Sprawę wygrałam i STOEN musiał przekazać na moje konto prawie 10 tysięcy. Był to zwrot nienależnie pobranej kwoty, odsetki od tej kwoty, zwrot kosztów sprawy sądowej , kosztów fałszywej ekspertyzy oraz kosztów obsługi prawnej. W rezultacie w całej kamienicy natychmiast zmieniono liczniki.

Pewien miły monter powiedział mi, że jeżeli przychodzi jego kolega czyli inny monter i prosi na przykład o kombinerki albo o szklankę wody trzeba stanowczo odmawiać i patrzeć mu na ręce. Monterzy mają polecenie żeby zrywać z liczników plomby a potem twierdzić, że zastali już zerwane co obciąża lokatora mieszkania wysoką grzywną. Nie wiem czy to prawda (zaznaczam to przez ostrożność procesową) ale pilnie stosuję się odtąd do jego rady. Nauczyłam się też dokumentować każdy krok, robić zdjęcia licznika przy każdej wizycie montera i sprawdzać rachunki. Przy reklamacji polecam osobie obsługującej klientów zajrzeć do komputera aby przekonała się, że wygram każdą sprawę z firmą, która stale zmienia nazwy. Nazywała się przez pewien czas STOEN potem „Innogy”, a obecnie nazywa się „E.ON”. A może są to inne firmy (to też zaznaczam przez

ostrożność procesową) lecz mają tylko podobny modus operandi. Oto kuriozalna historia potyczek pewnej młodej osoby z firmą pośredniczącą w dostarczaniu energii.

Firma Innogy wystawiła jej w 2000 roku tak zwane faktury prognozujące nie uwzględniające jednak faktycznego stanu licznika pomimo, że jego odczyty były regularnie zamieszczane na stronie <moje.innogy.pl>. Prognozy te wielokrotnie przekraczały rzeczywiste zużycie energii co po interwencji właścicielki posesji zostało uwzględnione w fakturze korygującej, która wykazała nadpłatę w wysokości 732,85 zł. oraz faktyczne zużycie energii (w okresie od 01.05.20 do 31.10.20)w wysokości 60kWh przy prognozie 1320,46kWh czyli przeceniającej to zużycie przeszło 20 razy. Firma Innogy przeprosiła klientkę za nieporozumienie i zawiadomiła odrębnym pismem, że nadpłatę zalicza na poczet kolejnych rachunków. Do zapłaty na dzień 10.02 21 pozostała kwota 201,77 zł. która oczywiście została uregulowana, po czym klientka niespodziewanie dostała z Sadu Rejonowego w Lublinie nakaz zapłaty na kwotę 551,86 zł z powództwa właśnie firmy Innogy Wniosła od tego nakazu zapłaty sprzeciw. Sąd w Lublinie uznał ten sprzeciw za zasadny i umorzył postępowanie obciążając obydwie strony jego kosztami. Niespodziewanie pojawił się w tej sprawie kolejny sąd- Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi- Południe żądając od klientki tej samej kwoty 551,86zł z tego samego powództwa. Uzasadnienie powództwa to 12 stron prawniczego bełkotu nie ma więc sensu tego czytać, ani tym bardziej przytaczać. Od tego nakazu klientka oczywiście też się odwołała argumentując, że sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta przez sąd w Lublinie. Zastanawiamy się teraz ile jest w Polsce Sądów Rejonowych i czy wszystkie będą po kolei żądać od klientki w imieniu firmy Innogy rosnących sum.

Mechanizm działania tej firmy albo tych firm jest prosty. Zatrudniają kancelarię prawną, która produkuje sążniste pisma zupełnie bez związku z faktami i z rzeczywistością. Co gorsza

nie do zrozumienia dla przeciętnego człowieka. Obawiam się, że autorzy tych pism też ich nie rozumieją gdyż w przeciwnym razie musieliby zwrócić uwagę na nonsensy i wewnętrzne sprzeczności w tych pismach zawarte. Jeżeli roszczenia firmy są niezbyt wygórowane wiele osób reguluje je w ciemno gdyż nie mają czasu ani ochoty na sprawy sądowe.

Inny przypadek. Firma E.ON Klient otrzymuje fakturę z prognozą zużycia za kwotę 133.56 zł. VAT od tej kwoty powinien wynosić $133.56 \times 0.05 = 6.678 \text{ zł}$. Zaokrąglając do jednego grosza 6, 68 zł. W fakturze wystawionej przez firmę VAT wynosi 6.99zł. Nawet gdyby to była prawidłowo obliczona kwota (a nie jest) to $133, 56 + 6.99 = 140,55 \text{ zł}$. Tymczasem żąda od klienta zapłacenia 147, 54 zł pod rygorem wyłączenia prądu. Zatem klient zamiast zapłacić $133,56 \times 1.05 = 140, 24 \text{ zł}$ zapłaci o 147,54- 140,24= 7,3zł więcej. Pani kierowniczka działu windykacji nie umie liczyć procentów ani dodawać ułamków dziesiętnych. Trudno uwierzyć, że ukończyła szkołę podstawową. Przez ostrożność zaznaczę, że dysponuję pełną dokumentacją opisywanych spraw. Wygląda to na szaleństwo – ale jest to metoda.

[Źródło](#)

**Rezuny z bandyckiego „koła
kombatantów” UPA w Przemyślu
doprowadzili do usunięcia
pomnika ofiar UPA**



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyślu, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyślu**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej, zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar**, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa

Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

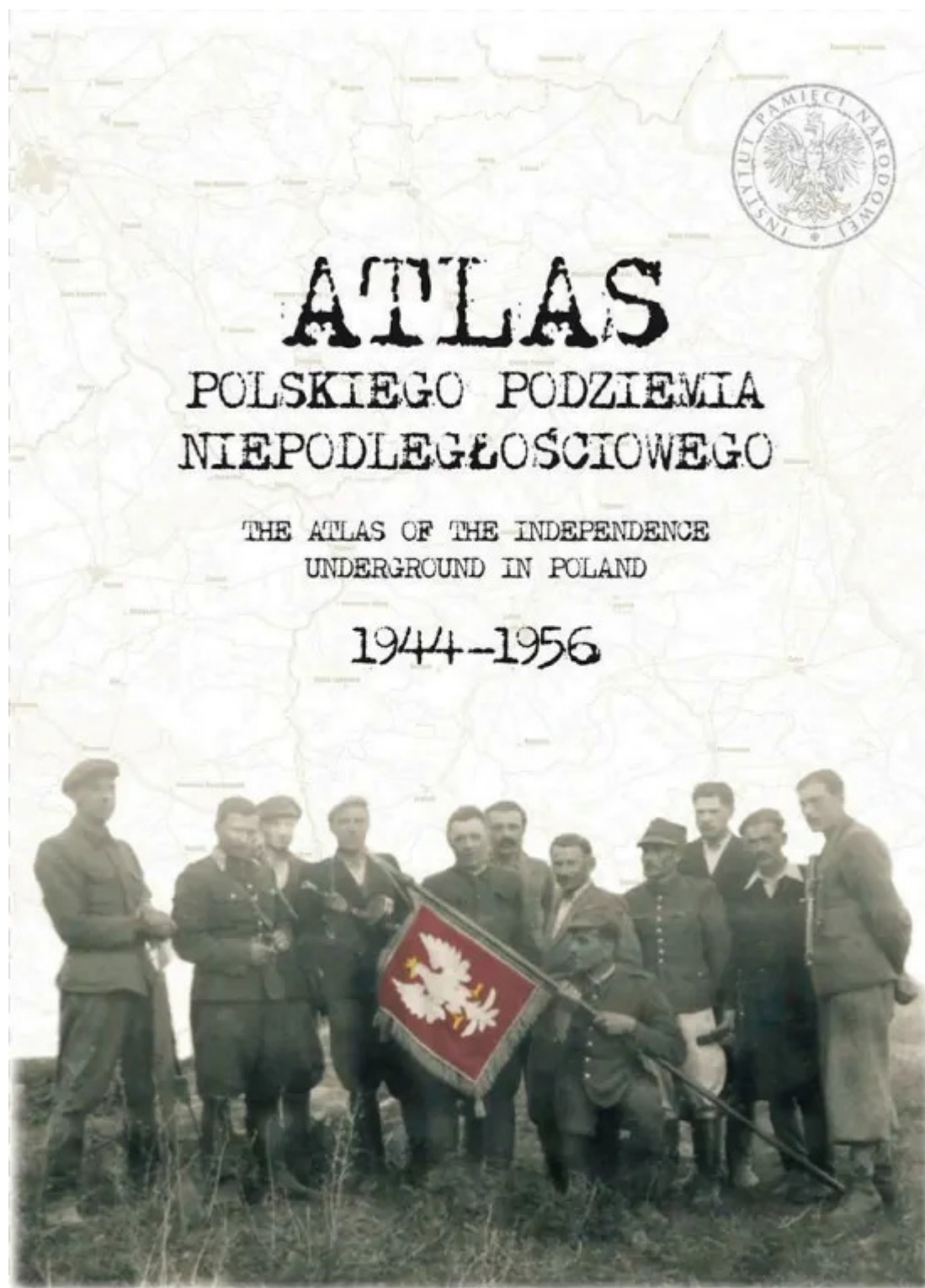
Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś bohaterowie, otrzymują wysokie emerytury kombatanatów wojennych z kieszeni swoich polskich ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie

represjonowanych w PRL z powodów politycznych". Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydanym przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i bolszewizmem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono

kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzońskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Wielki powrót Miedwiediewa? “Putin wkrótce przejdzie na emeryturę”



Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew podczas rozmów za zamkniętymi drzwiami z przywódcami DRL i ŁRL przekazał, że Władimir Putin wkrótce uda się na emeryturę. Zaznaczył, że to on zostanie jego następcą tym samym powracając po latach na kremłowski tron.

- Ukraińska telewizja “Kanał 24” powołując się na swoje źródła przekazała, że Dmitrij Miedwiediew spotkał się z przywódcami separastycznych republik Doniecka i Ługańska.
- Spotkanie miało się odbyć w tajemnicy, gdzie obecny wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji miał zapewniać o inwestycjach na zajętych terenach.
- Poinformował on również, że prezydent Władimir Putin ma już wkrótce przejść na emeryturę.
- Miedwiediew miał również wyznać, że jest on szykowany na jego następcę i ponownie zasiąść na kremłowskim tronie.

Jak przekazała ukraińska telewizja “Kanał 24”, były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew spotkał się z przywódcami tzw. separatystycznych Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Mieli oni wysłuchać obietnic rosyjskiego polityka dotyczących znacznych inwestycji na okupowanych terenach.

W trakcie spotkania za zamkniętymi drzwiami Miedwiediew miał

wyrazić niezadowolenie ze słów przywódcy ŁRL Leonida Pasiecznikowa, który stwierdził, że Rosjanie nie odbudują niedawno zdobytych miast.

Były prezydent miał przekazać, że na miejscu działają już rosyjskie służby, które będą zajmować się usuwaniem z kierownictwa separatystów wszystkich kolaborantów.

Powrót Miedwiediewa na tron?

Następnie według informatorów ukraińskiej telewizji wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji miał wyznać w tajemnicy, że prezydent Władimir Putin wkrótce uda się na emeryturę. Miedwiediew zaznaczył, że to on został wytypowany na zastępcę obecnego rosyjskiego przywódcy.

Jak twierdzi "Kanał 24", Miedwiediew przybył do Donbasu, aby zrozumieć, czy może zaufać liderowi DRL Denysowi Puszylinowi i liderowi ŁRL Leonidowi Pasiecznikowi.

[Źródło](#)

**Izraelska firma od
oprogramowania szpiegującego
Pegasus przechodzi
reorganizację biznesowo –
wizerunkową**



Niesławna izraelska NSO Group, która była wielokrotnie przyłapana na sprzedawaniu oprogramowania szpiegującego w celu hakowania elektroniki służbom wywiadowczym kilku krajów, ogłosiła, że w ramach reorganizacji na dużą skalę firma nie tylko zmieni prezesa, ale także zawęzi krąg potencjalnych nabywców jej rozwiązań. W lipcu ubiegłego roku śledztwo z udziałem dziennikarzy z całego świata ujawniło, że NSO sprzedawało agencjom wywiadowczym na całym świecie oprogramowanie Pegasus, które było następnie wykorzystywane do szpiegowania obrońców praw człowieka, dziennikarzy, polityków i działaczy różnych wyznań. Doszło do tego, że Stany Zjednoczone nałożyły na firmę surowe sankcje.

Według rzecznika NSO firma zostanie zreorganizowana, a jej szef Shalev Hulio odejdzie. Dyrektor operacyjny NSO Yaron Shohat przejmie zarządzanie. Podczas reorganizacji wszystkie aspekty działalności firmy zostaną ponownie ocenione. Oprogramowanie szpiegujące Pegasus służy do infekowania smartfonów, wydobywania z nich danych, zdalnej aktywacji kamer i mikrofonów. Grupa NSO twierdzi, że oprogramowanie jest sprzedawane departamentom rządowym w celu zwalczania przestępców i terrorystów, a przed sprzedażą wymagana jest zgoda władz izraelskich. Okazuje się, że oprogramowanie pomogło już uratować wiele istnień ludzkich w różnych krajach. Jednocześnie NSO podkreśla, że nie kontroluje dokładnie, w jaki sposób klienci korzystają z Pegasusa.

Po zeszłorocznej aferze okazało się, że jeszcze przed medialnym szumem i sankcjami USA wyniki finansowe NSO pozostawiały wiele do życzenia. Wcześniej w mediach pojawiły się dokumenty sądowe, zgodnie z którymi wierzyciele firmy

upierali się, aby firma nadal sprzedawała oprogramowanie do krajów o „wysokim ryzyku” łamania praw człowieka w celu utrzymania rentowności, a Berkeley Research Group (BRG), będący większościowym udziałowcem „matki” spółki NSO, zażądał zaprzestania podejrzanej sprzedaży, z powodu której deweloper był prześladowany w Stanach Zjednoczonych.

Według Julio firma „reorganizuje się, aby przygotować się do następnej fazy wzrostu”. Nazwał Shohat „właściwym wyborem” i stwierdził, że technologie firmy „będą nadal pomagać ratować życie na całym świecie”. Shohat z kolei powiedział, że NSO zadba o to, aby jej technologie były wykorzystywane do „uzasadnionych i godnych celów”.

W międzyczasie ujawniane są coraz to nowe fakty związane z użytkowaniem oprogramowania Pegasus. Pod koniec lipca Komisja Europejska poinformowała o wykryciu infekcji oprogramowaniem szpiegującym urządzeń niektórych czołowych liderów UE. Również w zeszłym miesiącu pojawiły się doniesienia, że narzędzia Pegasusa były wykorzystywane do szpiegowania aktywistów w Tajlandii podczas antyrządowych protestów.

[Źródło](#)

ArriveCan czyli narzędzie Wielkiego Brata



Aplikacja ArriveCan – jak się okazuje może zostać z nami na stałe. Rząd twierdzi, że jest to bardzo użyteczne narzędzie dla przyspieszenia procesu przekraczania granicy.

ArriveCan rzekomo sprawdza przyjeżdżających podróżnych pod kątem COVID-19 i śledzi stan szczepień. Odmowa użycia aplikacji może skutkować grzywną w wysokości do 5000 dol. na mocy ustawy o kwarantannie.

W raporcie federalnego audytora generalnego z grudnia 2021 r. stwierdzono, że aplikacja ArriveCan **poprawiła jakość informacji zbieranych przez rząd na temat podróżnych**. Jednak słaba jakość danych oznaczała, że prawie **138 000 wyników testu COVID-19 nie można było przypisać do przyjeżdżających podróżnych, a tylko 25 procent podróżnych, którym nakazano poddać się kwarantannie w zatwierdzonych przez rząd hotelach, zostało zweryfikowanych, że w nich rzeczywiście przebywało.**

W zeszłym miesiącu, z powodu błędu ArriveCan poinstruowała około 10 200 podróżnych, aby poddawali się kwarantannie przez 14 dni mimo, że nie musieli tego robić. Wielu krytykuje dlatego te decyzje są zautomatyzowane i pierwszeństwo ma to co nakazuje aplikacja nie to co wynika z danych.

Ostatnie aktualizacje ArriveCan aplikacji skupiły się na rozszerzenie jej aplikacji, a nie na środkach zdrowia publicznego. Na lotniczych przejściach granicznych można teraz przy jej pomocy, wypełnić formularz zgłoszenia celnego przed przybyciem na lotnisko Toronto Pearson, Vancouver lub Montreal.

W zeszłym tygodniu rząd poinformował, że planuje rozszerzyć tę funkcję o przyloty do Calgary, Edmonton, Winnipeg, Ottawy, Quebec City, Halifax na lotnisko Billy Bishop Toronto City.

Elektroniczne gromadzenie danych związanych jest obowiązkowe na wielu granicach międzynarodowych, a formularze internetowe są coraz częściej wykorzystywane z powodów niepandemicznych. Australia obsługuje swoje elektroniczne zezwolenia na podróż

wyłącznie za pośrednictwem aplikacji online, podczas gdy od przyszłego roku będzie wymagany formularz zezwolenia online do odwiedzenia Unii Europejskiej .

Kanadyjscy urzędnicy mogą planować coś podobnego. Minister bezpieczeństwa publicznego Marco Mendicino powiedział dziennikarzom w czerwcu, że chociaż ArriveCan została stworzona dla COVID-19, *„ma możliwości technologiczne, aby naprawdę skrócić czas potrzebny na kontrolę na granicy”*.

Przed pandemią Kanada rozpoczęła już cyfryzację swoich usług granicznych za pomocą innych inicjatyw, w tym instalowania kiosków celnych na głównych lotniskach począwszy od 2017 r. i wprowadzenia w 2018 r. aplikacji eDeclaration.

Wysocy rangą przedstawiciele administracji federalnej przyznają wprost, że Ottawa wykorzystuje COVID-19 jako okazję do przyspieszenia przejścia na digitalizację obsługi kontroli przemieszczania się ludzi. Rząd federalny wykorzystuje kryzys zdrowia publicznego, aby przyzwyczaić ludzi do zmodernizowanej granicy.

Według Pierre’a St-Jacquesa, rzecznika Imigracji i Unii Celnej, **około jedna czwarta osób, które wjeżdżają do Kanady samochodem z USA, nie używa wcześniej ArriveCan.**

Kanadyjska Agencja Służb Granicznych potwierdziła, że **na granicy lądowej kanadyjsko-amerykańskiej obowiązuje jednorazowe zwolnienie dla podróżnych**, którzy „mogli być nieświadomi” przepisów. Z pięciu milionów przepraw między 24 maja a 4 sierpnia zwolnienie to zostało użyte 308 800 razy, podała CBSA.

Jest to tylko tymczasowe rozwiązanie, powiedział St-Jacques, ponieważ funkcjonariusze, którzy już czują się przeciążeni z powodu braków kadrowych, stają się „konsultantami IT” i rozwiązują problemy techniczne podróżnych, zamiast robić to, do czego zostali przeszkoleni. *„Jeśli celem aplikacji jest zwiększenie wydajności lub bezpieczeństwa podróży*

transgranicznych, to obecnie nie działa” – dodaje

Burmistrzowie miast przygranicznych, izby handlowe miast przygranicznych, a nawet sklepy wolnocłowe skarżą się, że ArriveCan, wraz z innymi ograniczeniami odstrasza amerykańskich turystów.

Tymczasowa przywódczyni federalnych konserwatystów Candice Bergen napisała we wtorek na Twitterze, że ArriveCan stworzył „niepotrzebne przeszkody” i „szkodzi kanadyjskiej gospodarce i branży turystycznej”.

Kandydatka na konserwatywne przywództwo Leslyn Lewis twierdzi że jest to „eksperyment nadzorowania populacji”.

Komisarz ds. prywatności bada również skargę dotyczącą gromadzenia i wykorzystywania danych osobowych przez aplikację.

[Źródło](#)

Telewizja wRealu24 usunięta z YouTube! Kto za tym stoi?



W sobotę (20.08.2022) telewizja wRealu24 została usunięta z platformy YouTube. Redaktor naczelny Marcin Rola zaprasza wszystkich widzów na platformę Banbye i zapowiada: „Będziecie

musieli nas zabić, żebyśmy przestali mówić prawdę”.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki.
pic.twitter.com/rjgxyNB2wR

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Szukajcie nas na <https://t.co/b6RozhtMEo>, będziemy musieli przyspieszyć prace nad tą platformą medialną. Tak jak mówiłem wielokrotnie: PIESKI SZCZĘKAJĄ A KARAWANA JEDZIE DALEJ! BĘDZIECIE MUSIELI NAS ZABIĆ ŻEBYŚMY PRZESTALI MÓWIĆ PRAWDĘ! Widzimy się na <https://t.co/b6RozhtMEo>!🇵🇱🇵🇱🇵🇱🇵🇱

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Kto stoi za usunięciem wRealu24 z YouTube? Telewizja, która miała ponad pół miliona subskrybentów, od dawna jest na celowniku środowisk lewicowych, w tym Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego założyciel, Rafał Gaweł, został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia za oszustwa. Gaweł uciekł do Norwegii, ale OMZRiK nadal działa. 20 sierpnia z radością poinformował na Twitterze, że udało się zamknąć kanał wRealu24, a „zgłoszenia treści na skrajnie prawicowym kanale to efekt pracy wielu osób”.

W ataki na telewizję wRealu24 zaangażowało się też stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, które przedstawia się jako „organizacja wyspecjalizowana w monitorowaniu przejawów rasizmu”. Ze stowarzyszeniem związany jest prof. Rafał Pankowski sporządzający listy polskich „antysemitów”, które wysyła do Izraela. Stowarzyszenie sporządziło raport na temat

rzekomych „nienawistnych treści” na kanale wRealu24, tłumacząc wybrane fragmenty programów na język angielski i w połowie lipca przesłało go do przedstawicieli YouTube, którzy potwierdzili odbiór dokumentu i zapowiedzieli, że go przeanalizują.

26 lipca „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z Pankowskim, w którym atakuje telewizję wRealu24 za rzekome „szczucie na Ukraińców”, dr Lucynę Kulińską za to, że wskazuje na nazistowską symbolikę stosowaną przez Azow, oraz [Jacka Międlara](#) za to, że „wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu” i sprzeciwia się śpiewaniu piosenki „Czerwona kalina”. Oczywiście Pankowski nie wspomina, że ta piosenka była nieformalnym hymnem UPA. W tyradzie Pankowskiego nie mogło zabraknąć oskarżeń o antysemityzm, przy czym jako antysemita występujący na antenie wRealu24 zostali wskazani: Marek Jakubiak, Wojciech Sumliński i Stanisław Michalkiewicz.

Pankowski skarży się na łamach „Wyborczej”, że pomimo starań stowarzyszenia „Nigdy Więcej” YouTube nie zamknął jeszcze kanału wRealu24. W maju 2022 pojechał do Dublina na zorganizowane przez Komisję Europejską spotkanie z przedstawicielami Google’a i przekonywał ich do zamknięcia kanału. Czyżby usunięcie wRealu24 z YouTube było „zasługą” Pankowskiego?

Marcin Rola wskazuje na jeszcze jeden trop. – *Z nieoficjalnego, ale poważnego źródła dostałem info, że chłopcy Morawieckiego i PiS również maczali brudne paluszki w wywaleniu wRealu24 z YouTube. Ma to mieć związek z wyborami parlamentarnymi w 2023 roku i dostępem Polaków do rzetelnego źródła informacji* – napisał Rola na Twitterze. Nie zapominajmy, że szefową YouTube jest kuzynka premiera Mateusza Morawieckiego, Susan Wojcicki. Czyżby rodzinna przysługa?

[Źródło](#)

Fałszywe usprawiedliwienia zabójstwa Duginy



Ukropoliniacy i inni zachodniacy próbują usprawiedliwić terrorystyczny zamach na Darię Duginę, tym że sfotografowała się ona na tle zdobytego przez Rosjan kompleksu „Azowstalu”. W zasadzie, czemu nie miałyby tego zrobić?

Dugina była rosyjską dziennikarką, relacjonującą wojnę na Ukrainie. Popierała w tym rację swego kraju, ale to chyba normalne dla każdego poza Polakami, dla których „dobry” Rosjanin to (ewentualnie) Rosjanin-ojkofof. W narracji rosyjskiej zdobycie Mariupola było jego „wyzwoleniem”. Osobiście wolę mówić neutralnie o „zdobyciu” lub „zajęciu” tego miasta. Nie jesteśmy (nie powinniśmy być) stroną wojny na Ukrainie, więc nie ma powodu dla którego mielibyśmy kopiować narzecze propagandowe którejkolwiek ze stron.

Ja sam nie mam pojęcia, jak w rzeczywistości rozkładają się w tej chwili nastroje na południowo-wschodniej Ukrainie, więc wolę zachować wstrzeźliwość wobec rewelacji stron. Rosjanie mówią nam, że mieszkańcy Mariupola ich popierają. Zachód mówi, że żyją (albo nie żyją) w terrorze reżymu okupacyjnego. Niezależny reporter Dawid Chudziec który był na miejscu, pisał (i ilustrował zdjęciami), że to nie całkiem tak jak mówią nam zachodnie media – że na przykład Mariupol wcale nie jest jedną wielką kupą gruzów a mieszkańcy dość chętnie korzystają z

pomocy rosyjskiej.

Z drugiej jednak strony, trudno mi uwierzyć, że mieszkańcy bombardowanego przez całe miesiące przez Rosjan i jednak zniszczonego przez nich częściowo miasta, witają ich jako wyczekiwanych wybawicieli. Pewnie prawda jest o wiele bardziej złożona, sytuacja niejasna, układ sił społecznych i politycznych zagmatwany. Podejrzewam, że mieszkańcy Mariupola jednak bardziej się boją, niż cieszą. Tożsamości i identyfikacje narodowe i państwowe mogą być zaś niejasne i rozmyte tymczasowością i niepewnością sytuacji. Opowieści o „wyzwoleniu” radziłbym więc jednak filtrować przez antypropagandowe sito.

Rozumiem jednak, że Rosjanie tworzą własną narrację tożsamościową dla tych terenów – analogicznie jak Ukraińcy. Toczy się przecież nie tylko militarna ale też polityczna i ideowa walka o przyszłość tych ziem. Choć Rosjanie, uprzednio ostrzeliwując miasto „jak leci”, nie budują sobie raczej poparcia wśród Ukraińców – podejrzewam, że o ile w okresie „abortowanej” rewolucji Ruskiej Wiosny poparcie dla Rosji mogło w tej części Ukrainy przeważać, to teraz jest zapewne śladowe.

Tymczasem jednak, Rosjanie zdobyli Mariupol. Zmusili też po długim oblężeniu do kapitulacji załogę ukrytą w podziemiach kombinatu metalurgicznego „Azowstal”. Ukraińska załoga broniła się długo i dzielnie, skapitułowała jednak ostatecznie w obliczu wyczerpania amunicji i wody. Ani ukraińskiej armii ani „azowcom” nie udało się odblokować Mariupola ani ewakuować jego obrońców w wyniku czy to działań wojskowych czy negocjacji politycznych. Rosyjska strategia zdobycia miasta była może niezbyt efektowna ale ostatecznie Mariupol padł. Żadnych szczególnych zbrodni tam nie było, po prostu normalna wojna, tyle że prowadzona dość prymitywnie, jak w „Trzecim Świecie”. Wątpliwości budzi oczywiście sądzenie „azowców” jako kryminalistów i odmawianie im statusu kombatantów ale przecież Ukraina nie inaczej traktowała przez lata powstańców

donbaskich. Ot, tym razem moralnie brudna polityka.

Podsumowując, w Azowstalu nie stało się nic, co kompromitowałoby Darię jako odwiedzającą ten teren. Po prostu, rosyjska reporterka wojenna pojechała zrobić triumfalistyczny reportaż o „wyzwoleniu” i „denazyfikacji” zdobytego przez Rosjan miasta. Możemy przecedzić to przez antypropagandowe sito i oceniać bardziej obiektywnie ale wyprawa Darii do Azowstalu nie była żadną „zbrodnią” ani moralnie jej nie kompromitowała. Dugina nie fotografowała się wszak na tle poszarpanych zwłok cywilów, tylko na tle zdobytego przez Rosjan obiektu (a w zasadzie jego ruin).

Jej działalność jako reporterki w żaden sposób nie usprawiedliwia terrorystycznego mordu na tej dziewczynie. Próby takich karkołomnych akrobacji dyskwalifikują natomiast moralnie i poznawczo ich autorów (i ich kibiców), którzy wymogi analizy składają na ołtarzu swojej obsesyjnej nienawiści do Rosjan.

[Ronald Lasecki](#)

Dlaczego Ukraińcy płacą za gaz mniej od Polaków?



Sprawa zaopatrzenia Ukrainy w nośniki energii to sprawa propagandowo drażliwa i to z co najmniej dwóch powodów. Po

pierwsze – Ukraina jest krajem tranzytowym dla rosyjskiej ropy wciąż płynącej do Europy Zachodniej i wszystkim, ale to absolutnie wszystkim stronom zależy, by proces ten odbywał się nieprzerwanie, acz bez rozgłosu. Po drugie zaś, w szóstym miesiącu wojny Kijów nadal korzysta z gazu ziemnego... rosyjskiego, tylko oczywiście odkupowanego na rewersie od zachodnich pośredników, no i jak zwykle kapkę podkradanego z transferu. Bo wojna wojną, a handel handlem, no i jakoś jeździć, świecić, grzać i produkować trzeba.

Polskie rachunki trzy razy wyższe

Trzecim jednak i potencjalnie zapewne jeszcze bardziej zaskakującym paradoksem jest, że utrzymując w przeciwieństwie do Polski wszystkie korzyści swego tranzytowego położenia – Ukraina, mimo totalnej ruiny gospodarczej i ogromnych strat infrastruktury, także energetycznej, nadal potrafi zapewnić swoim obywatelom dostęp do tańszych źródeł energii niż udaje się to III Rzeczypospolitej. Dla ukraińskiego dostawcy, Naftogazu, utrzymanie [ceny](#) 7,96 hrywny za metr sześcienny jest sprawą autentycznie życia i śmierci, bo choć w obietnice, że zimą ciepła nie zabraknie nikt już dawno nie wierzy, to wciąż pozostaje otwarta kwestia, jak bardzo źle będzie. Z polskiego punktu widzenia istotna jest jednak sama kwota dla odbiorców indywidualnych, **wynosząca w przeliczeniu po kursie oficjalnym 0,98 zł / m³**. Dla przypomnienia, jeśli ktoś dawno nie widział własnych rachunków – średnioroczny, pełny (tj. obejmujący cenę paliwa, koszt dystrybucji i opłaty stałe) koszt 1 m³ gazu ziemnego w taryfie grzewczej dla gospodarstw domowych W-3 wynosi **2,86 zł/m³**. **Prawie trzy razy więcej!** I nie ma się czemu dziwić, w końcu to polscy podatnicy sponsorują ukraiński budżet, a nie odwrotnie...

Na rewersie

Zasilamy zresztą również bezpośrednio ukraiński system gazowy. Choć rosyjski gaz z Niemiec płynie głównie przez Słowację (64% w 2019) i Węgry (26%), to był i jest w coraz większym stopniu zasilany także przez Polskę (10%). Strona polska regularnie zwiększała wirtualny rewर्स dla Kijowa w momentach sporów między zarządzającym sieciami przesyłowym przedsiębiorstwem Оператор ГТС України (GTSOU) a Gazpromem. Dla Ukrainy, która, dysponując przed wojną 12 magazynami rezerw gazowych, może korzystać obecnie jedynie z siedmiu, przesył ten ma faktycznie znacznie kluczowe, a decyzje o jego utrzymywaniu są więc przede wszystkim politycznie, a nie oparte o rachunek ekonomiczny w coraz bardziej krytycznej sytuacji europejskiego, a zwłaszcza polskiego rynku energii. Własna produkcja gazu ziemnego na Ukrainie spada, a Naftogaz szacuje, że dla przetrwania zimy potrzebuje jeszcze 11,4 mld m³ importu z zagranicy. Importu czy raczej sponsoringu. Dzięki któremu potem Ukraińcy mają taniej niż mieszkańcy krajów pośredniczących...

Gazu nam nie wystarczy

A jak z własnym kryzysem energetycznym radzi sobie Polska? Jak zwykle, tzn. udając, że żadnego kryzysu nie ma, ale poza tym i tak jesteśmy na niego gotowi najlepiej na świecie! Cały czas epatuje się wypełnieniem polskich magazynów – oczywiście nie dodając, że nawet ich **maksymalna pojemność, 3,2 mld m³, to nadal ledwie 14,7% naszego rocznego zapotrzebowania**. Nieistotne więc już nawet który z podawanych co chwila wskaźników zapełnienia, 80, 99 czy 91% jest prawdziwy. To nadal **zapasy na góra półtora miesiąca**. Tak, jak [ostrzegaliśmy](#) już w kwietniu.

Potwierdza się także inne nasze kwietniowe ostrzeżenie – o przedwczesnym chwaleniu się przez rząd maksymalną

przepustowością Baltic Pipe. Do Polski od września do grudnia 2022 roku trafi bowiem co najwyżej ok. 0,75 mld m³. Eksploatowane przez PGNiG złoża na Szelfie Norweskim mają zapewnić nam w przyszłym roku ponad 2 mld m³. Niestety, już [wiadomo](#), że w 2023 r. nie uda się pozyskać zaplanowanego 1,28 mld m³ z Danii. Gaz ze złoża Ørsted popłynie do Polski być może, ale tylko być może na początku 2024 roku. Luka zatem ciągle rośnie i nikt nie potrafi odpowiedzieć na oczywiste i coraz bardziej niepokojące pytanie: co z resztą naszej konsumpcji, wynoszącej rocznie **22 miliardy metrów sześciennych**? Realnie jej **bezpieczeństwo zależy obecnie wyłącznie od porozumienia rosyjsko-niemieckiego**, w przypadku bowiem trwałego przerwania dostaw do Niemiec poprzez Nord Stream ani Polska, ani zresztą Ukraina nie będą miały szans zaspokoić swoich potrzeb. Kijów liczy jednak, że amerykańskie dostawy gazu płynnego będą stanowić część 8-miliardowego pakietu neo-Lend-Lease. Cóż, jeśli tak się stanie – to co najmniej 5 mld m³ LNG jakoś będzie musiało na Ukrainę trafić, a wobec braku własnej infrastruktury będzie to możliwe tylko w jeden sposób. Przez Polskę, czyli **zajmując pełną pojemność naszego terminala w Świnoujściu**. Tego samego, który premier **Mateusz Morawiecki** i minister **Anna Moskwa** też doliczają do wszystkich swoich doliczanek jak jest bezpiecznie.

Cóż, faktycznie, tego jednego możemy być zupełnie pewni. Rząd III RP zrobi wszystko, żeby gazu nie zabrakło. Na Ukrainie.

[Konrad Rękas](#)